

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



Mikołaj Rej

**KRÓTKA ROZPRAWA MIĘDZY
TRZEMA OSOBAMI,
PANEM, WÓJTEM A PLEBANEM,
KTÓRZY I SWE, I INNYCH
LUDZI PRZYGODY WYCZYTAJĄ,
A TAKIEŻ I ZBYTKI,
I POŻYTKI DZISIEJSZEGO
ŚWIATA.**

[1543]

PAN MÓWI

Miły wójcie, coż się dzieje?
Aboć się ten ksiądz z nas śmieje?
Mało śpiewa, wszystko dzwoni,
Msza nie była, jako łoni.
Na naszym dobrym nieszporze
Już więc tam swą każdy porze:
Jeden wrzeszczy, drugi śpiewa,
A też jednak rzadko bywa.
Jutrzniej - tej nigdy nie słychać,
Podobno musi zasypiać;
Odśpiewa ją czasem sowa,
Bo więc księdzu cięży głowa.
A wżdy przedsię jednak łają,
Chocia mało nauczają.
Ano wie Bóg, za tą sprawą
Obrócim li się na prawą?
Bychmy jedno na lewicy
I z księdzem nie byli wszytscy!

WÓJT

Miły panie, my prostacy,
A coż wiemy, nieboracy?

To mamy za wszystko zdrowie,
Co on nam w kazanie powie:
Iż gdy wydam dziesięcinę,
Bych był nagorszy, nie zginę,
A dam li dobrą kolędę,
Że z nogami w niebie będę.
Abo gdy w obiad przybieży,
A kukła na stole leży,
To ją wnet z stołu ogoli,
A mnie kęs posypie soli,
Jako by mię nogieć napadł;
Mniema, bych już chleba nie jadł.
Potym mię pokropi wodą,
To już z Bogiem idę zgodą.
Alić przedsię, jako gorze,
Ciagni się, wójcie nieboże!
Jednak niżli cię rozmachnie,
Przedsię ta rzecz mieszkiem pachnie.
Ja mniemam, gdy wszystko splecę,
Iż się z świętymi pobracę.

PLEBAN

A wójtze się to jał gdakać!
Czymże by tę gębę zatkać?
Gdzieś to dzban piwa dobrego,
Przegadałby mędrca tego.

Iście trzecim nachyleniem
Byłby tańszy z tym zbawieniem!
A jeszczeż ci w tym ksiądz wadzi,
Żeć owo na dobre radzi?
Bo nas sam Pan uczył temu:
Chcesz li sam brać, daj drugiemu.
A wielkie to upominki
U Boga takie uczynki.
A tyś wszytek świat rozwołał,
Żeś tej dziesięciny kęs dał.
Wszakeś tak słychał o Bodze,
Iż gdy był tu, na tej drodze,
Potwierdziwszy Zakon wszytek
Tu wszem ludziom na pożytek,
Na to stan duchowny sprawił,
By ji przezeń ludziom zjawił.
A my, duchowni stanowie,
Jesteśmy ku wam posłowie.
Tę pracą na was przełożył,
A mało was tym zubożył,
Iż z jego hojnego dobra
Słabo wasza ręka szczodra,
A nas tym opatrzujecie,
Czym z niego obfitujecie.
Bo byś baczył, miły bracie,
Na jakim ci ksiądz warstacie!

Musi wszystko zaniechać,
Kto się chce wami opieką,
A opuścić dobre mienie,
Łatając wasze zbawienie.
Wszak wiesz, że rzemieślnik każdy
Potrzebuje płacej zawždy.
A to jest święta utrata,
Bo za nią hojna zapłata.
A tak lżej mów, boś mię ruszył;
Latasz, a snaś nie zasuszył.
Waruj na rynku zabłądzić,
Bo snadź nie dziś twój dzień rządzić.

PAN

Miły księżu, dobrzeć by tak,
Lecz podobno czciesz czasem wspak.
Hardzie tu strząsasz porożym,
A zowiesz się posłem bożym.
Prawda, żeś jego pasterzem
A w wielu sprawach kanclerzem,
Lecz czasem na wełnę godzisz,
Kiedy za tym stadem chodzisz.
Owa, choć trzoda niespełna,
Gdy się wam dostanie wełna,
Wierę z ostatka ty owce

Niechaj skubie, jako kto chce.
Bo dziś prawie prości ludzie
Gonią skowronka na grudzie,
A tak się prawie zbłąznili,
Wszystkę wiarę w to włożyli,
Iż go żadna rzecz nie zbawi,
Jestli go ksiądz nie wyprawi.
Ano by snadź tak miało być:
Jednego wiarą nagrodzić.
Bo acz żadny w to nie łuczy,
Jako święte Pismo uczy,
A każdy człowiek z krewkości
Więcej się ciągnie ku złości,
Lecz się wždy tym ciesz, nieboże:
Prawa wiara wiele może;
Tą masz wszystkiego nagrodzić,
Choćby miało potym szkodzić.
Drugiego dobrymi uczynki,
A nie wszystko upominki.
Małość Pan Bóg dba o datki:
Ażac mu zbierać na dziatki,
Abo sie troskać o długi,
Abo odprawować sługi?
Nie trzeba mu się nic starać,
Nigdy tam przednowia nie znać.
A snadź, co ma, wszystko nam dał,

Sam na równej rzeczy przestał,
Jedno chce, bychmy się bali,
A iż każdy niech go chwali,
A prawym sercem miłuje,
A bliźniego tak szanuje,
Iż to, w czym by się kochał,
By też rad u niego widział.
Ale dziś wasze nauki!
Rozliczne w nich najdzie sztuki:
Nie rzecze nic żaden próżno,
Chocia z sobą siedzą różno.
Aboć wezmę, abo co daj!
Tak kazał święty Mikołaj.
Bo jestli mu barana dasz,
Pewny pokój od wilka masz.
Dobry też Lenart dla koni,
Dla wieprzów święty Antoni.
Więc świętego Marka chwali,
Więc Piotra, co kopy pali,
Więc Michał, co liczy dusze.
Alić Masia z gęsią kłusze,
Bo już sobie tak spopadły,
Iżby dusze gęsi jadły,
A ona z tego gorąca
Nie jadłaby i zająca.
Na szyi wisi kobiałka,

W niej gomółka a powałka.
Mniema, że wszystko sprawiła,
Że tam z tą kobiałką była,
Że już siedm dusz wybawiła,
Sama się ósma upiła.
Bo się już więc tam łomi chrust,
Kiedy się zejdą na odpust.
Ksiądz w kościele woła, wrzeszczy,
Na cmyntarzu beczka trzeszczy;
Jeden potrząsa kobiałką,
Drugi bębniem a piszczałką,
Trzeci, wyciągając szyję,
Woła: „Do kantora piję!”;
Kury wrzeszczą, świnie kwiczą,
Na ołtarzu jajca liczą.
Wieręśmy odpust zyskali,
Iżechmy się napiskali.
Inak też tak Dawid czynił,
Zawždy z arfą Boga chwalił.
Także idą precz z tą wiarą,
Iż wygrali tą ofiarą.
Razem też odpłatę znają:
Pełną szyję nalewają.
A rzadki z onej odpłaty,
Aby doczekał komplaty.
Bo więc drugi na nieszporze

Dawno ziemię szyją porze.
Włoką go za łeb do chrustu:
Nie mógł przechować odpustu.
A jednak się był nie dopiekl,
Ledwy drugi przed nim uciekł.
A tak dzisiaj ludzie prości
Ważą się rozlicznych złości,
A mało o Boga dbają,
Gdy się z plebanem zjednávają,
Bo się ten dobrze nie wściecze.
Bóg nikomu nic nie rzecze.

WÓJT

Miły panie, Bógżeć zapłać!
Snadź by tobie lepiej gęś dać,
Kiedy byś nam tak chciał kazać,
Niż ten tłusty poleć mazać.
Bo przedsię tak nie słychamy,
Chocia w kościele bywamy,
Jedno kiedy przydzie święto
Usłyszysz, iż cię zakłęto.
Wójt, Bartek, Maciek z Grzegorzem
Nie uleży przed tym gorzem:
Świętopietrze u jednego,
A kolęda u drugiego,
Trzeci też pokupił winę,

Nierychło zwiózł dziesięcinę.
Tu więc będzie fukał srodze,
Rzadko usłyszysz o Bodze.
A tym zamknie wszytkę wiarę:
„Idźcież, dziatki, na ofiarę,
A czekajcie mię z obiadem,
Boć nam barzo grożą gradem;
A niechaj rychlej dowiera,
Wieręc po stronach przymiera.
Trzebać teraz będzie księdza,
Zać jedna nastanie nędza,
Bo oń przedsię mało dbacie,
Jako bydło tak mieszkacie.
Już to rychło dwie niedzieli
Niceśmy od was nie mieli:
Czyście o tę duszę dbajcie,
Acz nie trzeba, też kęs dajcie!”
Wszytko chce brać, daj mu psią mać,
A o Bogu nic nie słyhać.

PLEBAN

A przedsięz to wójt harcuje,
Rad, iż panu pochlebuję.
Lecz to w posłuch mało idzie,
A co się przeciwić gnidzie!
Ale mnie wam dziwno, panie,

Skąd wam przyszło to kazanie,
Bo na wszystko docieracie
I o święte mało dbacie.
Czciecie jedno Zakon Stary:
Więszceć tam były ofiary,
Tak jemi Boga chwalili,
Aż drugie czasem palili.
A tym go chcieli wyznawać,
Bo nie mieli komu dawać.
Abram jednegoż syna miał
I tego był ofiarował,
Chciał ji Bogu ku czci spalić.
A u nas to wszystko za nic.
A co Bogu wdzięczniejszego
A nad jałmużnę miłszego?
I w Nowym Zakonie kazał,
By każdy, co winien, to dał:
Co cesarskie, to dać jemu,
A co boże, to dać samemu.
I niedawnom tak od was słychał,
Że, Bóg miał, wszystko rozdał,
A prawie przed swą dobrocią
Mało nie został gołotą,
A iż wszego obfituje,
Nic od nas nie potrzebuje.
A wždy nie chciał z tym omieszkać:

Co jest boże, to kazał dać.
A naczże to rozkazano,
I komuż to ma być dano?
Iścieć nie inszemu komu,
Jedno sługam z jego domu.
Abo tym kęsem przeklętym,
Iż co czyni ku czci świętym,
Iście się mało zuboży,
Że pieniądz w tablicę włoży?
Boć próżno inaczej mówić,
Mogąc nam wždy pomocni być.
Mojesz w onym starym wieku
Wiele pomagał człowieku;
Abo Dawid i prorocy -
Wiele słyhać o ich mocy,
A wiele Bóg prze nie czynił,
A częstokroć swój gniew mienił.
A snadź za świeżej pamięci
Co dziwów czynili święci,
Że umarłe ozywiali,
Krzywe kości napraszczali.
Acz to idzie z boskiej mocy,
Ale wždy przez ich pomocy.
Bo rzekł: „To oddać we troje,
Co uczynicie prze moje.”
A tak nie masz ci ocz ciężyc:

Obadwaście nie dali nic.
A bychmy się nie oparli,
I ten kęs byście wydarli.

PAN

Ba, toć prawda, miły ojczy!
Niechaj kto powiada, co chce,
Że nam trudno k zbawieniu przyść,
Nie będziem li dobrze czynić.
Aleć tym trzeba zapieprzyć:
Wiarą wszytkiego podeprzeć,
A to iście na pieczy mieć:
Dobrowolnie wszytko czynić.
Bo zać Bogu za dzień robić?
Dobrowolną chce służbę mieć.
Ksiądz wszytko chce mieć w kłopotcie,
Stoi, by wójt, przy robocie.
Ano sami darmo macie,
Darmo nam też udzielajcie,
A my widząc tę dobroć,
Będziem mieć większą ochotę.
I sam, chociaż o tym słychał,
Dam też gęs na święty Michał.
Ba, i strucla cię nie minie
Ondzie o świętym Marcynie.
Bo tak księża powiadają,

Iż go za hojnego mają,
Iż zjadł wołu na wieczerzy
(Kto chce, niechaj temu wierzy),
A iż za płaszcz niebo kupił;
To by już Bóg komorą żył!
Aleście to nań zmówili,
Abychmy też woły bili,
A za takimi przysmaki
Wżdy się wam dostaną flaki.
Nie tak ci święci czynili:
Nie płaszczmi, ni wołów bili,
Lecz Panu wiernie służyli,
A świat prawie opuścili.
Lecz wy dziś, mili kapłani,
Bujni jako hardzi pani,
A na wasze ty utraty
Nie zniosą was wasze płaty.
By też więc dusze przyłożyć,
Musi skądinąd dołożyć.
A nas więc przedsię karzecie,
Choć sami barana drzecie,
Powiadając, iż imienie
Przekaza duszne zbawienie,
A iż tak czcicie o Bodze,
Iż nam to rozkazał srodze:
Wszytko na ziemi opuszczając,

W niebie osiadłości szukać;
A iż mól gryzie skarb ziemski,
Kazał ji Bóg kłaść niebieski.
A na końcu zawołają:
„Dawajcie, wszak wam też dają!”
Ano, kto chce rzecz utwierdzić,
Trzeba jej skutkiem poprawić.
Lecz różno skutek od rzeczy,
Coś inszego wam na pieczy.
Bo wasze pierwsze ćwiczenie
Starać się o dobre mienie,
A przedsię na to nie myśleć,
Aby za to dosyć czynić.
Na ony wasze pacierze
Ledwo że się raz w rok zbierze:
Często Quaesumus próżnuje,
Oremus mało pracuje,
Ona wasza Alleluja
Jako pani sobie buja,
A Collecta za nią chodzi,
Też sobie na starość godzi.
Amen, ten robi jako chłop,
Bo się k niemu ma każdy pop,
Bo z tym wijatyk leci w ką:
„Dosyć się nas dzierzał ten błąd!”
To więc aż do dnia dopija,

Długa nań była feryja.
Sfatygował się nieborak,
Odpoczywa ubogi żak.
Często sobie oczy chłodzi,
Bo mu drobne pismo szkodzi.
A iżby szanował dusze,
Jako osłem, tak ją kłusze.
Nie może mu tak wiele dać,
Jako on śmie na nią nabrać:
Kustodyja, dziekanija,
Prebenda i kanonija,
Abo też owo probostwo,
Chocia piekielne ubóstwo!
„A co to jest sto kop płatu?
Czym pomóc chudemu bratu
Abo onej siestrzenicy,
Co tam mieszka na ulicy?
Choć w dziewiątym pokoleniu,
Przedsię jednak lżej zbawieniu,
Bo jakoby miał we złocie,
Co da ubogiej sierocie.”
A gdzie się co zjawi nowo,
Już rzecznikom bywa zdrowo,
Bo się więc tam prezentują,
Gdy co smacznego poczują.
Trzykroć czasem w Rzymie będzie,

Niż prawie na miejscu siedzie.
Podawce więc rozkosz mają:
Gdy się do nich ubiegają,
To się im nisko kłaniają,
Rozlicznie się zalecają;
Tu się obiecują służyć,
Dom ten i potomki mnożyć.
„Wszak jestli co skąd przypadnie,
Wszystko rozdzielimy snadnie;
Iście nie chcę nic mieć swego,
Społu używiemy wszego.”
Więc prawie mnożą potomki,
Obbiegając cudze domki;
Urzędów swych używają,
Bo je ojcy nazywają.
A z onych wielkich obietnic,
Ze wszystkiego nie będzie nic.
Pewny kłopot w zysku będzie,
Gdy już z tobą we wsi siedzie;
Już pewnego sąsiada masz:
Uczyń mu co, iście poznasz!
Pójdzieć gonionego z tobą,
Ma dwoje prawo za sobą.
Trudno więc naszemu bratu
Odzywać się do powiatu:
Kłusz się z miasta, Benedykcie,

Boś już w trzecim interdycie,
A czasem nie chybisz Rzyma,
Chocia to u nas źwierzyna.
To cię będzie przez rok straszyl,
Dzwonek tłuł a świeczki gasił,
A jestli Bóg nie ustrzeże,
Strzeż się, byś nie zmacał wieże.
Bo naszymi przodkowie
Snadź nie wszystkich mieli w głowie
Gdy się w tę niewolą wdali,
Na sobie ten szanć wygrali.
Bo się w większą szkodę wdali,
Skąd się zysku nadziewali.
A stąd się musimy trwożyć,
Skąd się miała miłość mnożyć.
Bo to każdy widzi proście,
Iż z roztyrku gniew uroście,
A boski gniew z nienawiści,
Możemy być tego iści.
A z jednej szkody dwie mamy:
Iż was i Boga gniewamy.

PLEBAN

Wierem, panie, ja nie tuszył,
Abyś tak rozumem ruszył.
Aleć też nie wszystko k rzeczy,

Kto by to chciał mieć na pieczy,
A snadź nie wszystko z dowodem.
Zabrnąłeś jako z niewodem:
„Karasia, lina i szczukę,
Tak razem wszystko potłukę.”
Takież ty teraz na nasz stan
Oborzyłeś się srodze sam,
A równo wszystko szacujesz,
Nic nikomu nie folgujesz.
Anom tak słychał, jako żyw:
Jeden prze drugiego nie krzyw;
A iż się jeden obierze,
Iż wykroczy w swojej mierze,
A coż owi drudzy krzywi,
Którzy są pocziwie żywi!
A tkniż jedno świeckich urzędów,
Jestli tam nie więcej błędów?
A jako wam też przychodzą,
Bo się tak z wami nie rodzą!
A ze sta z was jeden siędzie
Takim kstałem na urzędzie,
Aby jedno prawdę mnożył,
A swe pożytki odłożył.
Chyba drobnych kęs cześników,
Chorążych, wojskich, stolników.
Tam nic nie przydzie do mieszku,

Tej kęs szarej pychy w zysku.
Ale gdyby nie pamiętne,
I sędzić też nic nie chętne.
Ale więc nie szkoda pracej,
Kiedy już kto pewien płacej.
Bo uźrzesz ony proroki,
Kiedy już odsądzą roki;
Sporo im więc młyny miała,
Kiedy się pamiętnym dzieła.
A barzo to łowne pole,
Sporzej młócić niż w stodole.
Choć sieć leda jako stanie,
Jednak wždy co przypadnie na nie:
Sarna, zając, soból, liszka
I kuna, jej towarzyszka
Chocia żadny pies nie goni,
Przedsię jej być jednak w toni.
A gdy z wiatru przydzie snadnie,
Czasem cały kozuch wpadnie.
A też gdy jest elekcyja,
To jeden drugiego mija,
Ubiegając się o głosy;
Dobrze nie idą za włosy.
Snadź to gorsze niż pacierze,
Gdy kto urząd na się bierze,
W którym wiele trzeba myślić,

Jako mu dosyć uczynić.
Bo weźrzy, ano brat stoi,
Pan przydzie, co się go boi;
Drugi się z daleka kłania,
Choć na nim szuba barania,
Alić worek z niej wygląda,
Przed się nań sędzia pogląda.
A snadź trudno w to ugodzić,
By też miał Salomonem być.
By się wżdy nie miał nachylić,
Wierę by też nie stał za nic.
A drugi się k miestcu ciśnie,
Choć czasem kto za to piśnie,
Aby z niego był kasztelan,
Bo z tego ziela roście pan.
Acz iście nie znam rozkoszy,
Gdy się chudzina kokoszy,
Bo ta cześć z śmiechem na poły,
Piasek orzą tymi woły.
Nadzieją się przed się cieszy,
Iż się wyżej wstąpić spieszy.
Bo zawżdy ci więcej jedzą,
Którzy bliżej misy siedzą,
A pewniejszy obiad czuje,
Kogo skwara zalatuje.
Bo więc ten, co jeszcze jedzie,

Czasem bywa po obiedzie.
Ale i inszy z nadzieją
Czasem się tak postarzeją,
Więc onej pychy przypląca,
Bo i swe własne potracą.
Czyniąc dosyć swoim stanom,
Kłaniajcie się kasztelanom.
Ano więc ony pokłony
Barzo nam tępią zagony.
Też użrysz, a wojewodzie,
Przedsię nasz brat stoi za nic.
Nuż więc starostowie owi,
I ten ci czasem ułowi!
Bo chocia dzierży arendą,
Wždy jednak ostrzyżki będą;
A choć na liczbie przestanie,
Przedsię dłużeń nie zostanie.
Bo łącniej się wždy wyliczyć,
Niż się na swej trosze ćwiczyc.
Bo się jednak przedsię skwarzy,
Kto co piecze abo warzy.
Zlezie wina, zlezie poczta,
Z tego gąsior, z tego kwoczka,
Zabłądzi też jałowica:
Na starostę połowica,
A czasem się wszytka zejdzie,

Wszak to na liczbę nie przydzie.
Nie zawždy też będzie wołał,
Iżby się kto k niej przyznał.
„Choć i druga niech przybieży,
Czyście tak w trupiech uleży.
I z wołkiem bądź, miły panie,
Gdy się nam jako dostanie!”
Uźrżysz zasię drugą stroną,
Aż drugiego ściąży z żoną.
„Mamy więźnia gotowego,
Bo nie wydał czopowego.
Temuć gotowymi płacić,
By ogon i rogi stracić.”
A tak na każdym urezędzie
Zawadzać się nierząd wszędzie.
I w owym ci nie przemory,
Który przydzie na pobory.
Zawždy sporzej do komory,
Gdzie bywają gęste wory.
„Przedcięć błądzą owy łany,
Chocia stare kwity mamy.
Zbędzie w rejestrze obroku:
Uciekł młynarz tego roku,
A to nam nie chcąc przypadło,
Co teraz nowo przysiadło.”
Bo gdzie pełno, snadniej ulać,

Na oranym gotowo siać,
A gdzie zaczną gniazdo grosze,
Już lezie trocha ku trosze.
A coż więc dzierzysz o owym?
Nie kazić się też surowym,
Co owo na mycie siedzi,
Słucha furmanów spowiedzi.
„Chodź sam, bracie, po odprawę!
A wszak dawno wiesz ustawę,
Co masz od kamienia płacić.
Warujże ceduły stracić!”
Coż kto wie, co na cedule,
A co zostanie w szkatule!
Furman z cedułą precz bieży,
A szkatuła w kącie leży;
Rejestr ni widzi, ni słyszy,
Co chcesz, to tam weń napiszy.
Ano więc w tym błędnym lesie
Rada się ręka uniesie,
A kiedy się imie igrać,
Trudno ją więc zahamować.
A tak więcej ci wam strzec trzeba
Dusze, niż nam z tego chleba,
Który nam snadź nie tak szkodzi,
Bo dobrowolnie przychodzi.
Ale u was tak i owak,

Czasem na prost, a czasem wspak.
A ów, co wlezie do soli,
I tegoć głowa nie boli.
Już więc i ten szydłem goli,
Bowiem ma wszystko po woli.
Bo każda rzecz, co w sól wchodzi,
Już jej nie leda co szkodzi.
A stara w ludziach przypowieść,
Iż więc każą tym słono jeść,
Co się owo podszpocili,
By się barziej nie skazili.
Iścieć to każdemu zdrowo,
Pamiętaj, panie, me słowo!
Bo a co to wadzi duszy,
Gdy się drobiozgu nakruszy,
Iż się to miotełką zmiecie;
Wżdy się co za to wygniecie.
Bo trzeba rozumu użyć,
Kto dzisia chce co wysłużyć.
Musisz przez nogę, nieboże,
Zwłaszcza gdy kto wręcz nie może.
Ale co ma pleban prosty
Ugodzić w ty dworskie chłosty!
Zwłaszcza w kącie doma siedząc,
Jedno co kęs od bab wiedząc,
Abo słysząc, gdy ziemianie

Siedząc narzekają na nie:
„Wierę snadź z sejmu naszego
Nie słychamy nic dobrego;
Już to kielka niedziel bają,
A w ni w czym się nie zgadzają.
Podobno jako i łoni
Każdy na swe skrzydło goni;
Pewnie Pospolitej Rzeczy
Żadny tam nie ma na pieczy.
Boć i owi z pustą głową,
Co je rzkomo posły zową,
Więcej też sobie folgują,
A to, co jem trzeba, kują.
Bo jedni są, co się boją,
Drudzy o urzędy stoją.
Jako tako pochlebują,
Gdy co kto smacznego czuje.
Bo acz to jest wielki urząd,
Kto chce łątać ten spólny błąd,
Lecz gdy nie będzie pilności,
A prawej, spólnej miłości,
Przed się z oną płochą radą
Na chromym do domu jadą.
Drugi też nie dba o sprawę,
Gdyby rychlej wziął na strawę.”
Ano, panie, wielka to rzecz,

Kto chce tego prawie ostrzec,
By się ni na czym nie mylił,
Na stronę nic nie uchylił.
Bo gdy przydą obietnice,
Zejdzie się więc i na nice.
Ano się koła smarują,
Jedni czcżą, drudzy darują;
Pewnie naszemu krok zmylić,
By więc drugiego nachylić.
Dobre pierze, niezła też gęś,
A co się upiecze, ukęś.
Ale kto by się chciał obaczyć,
Trzeba by tę sieć lepiej kryć,
Bo snadź wstyd jednego zdradzić,
Jakoż tu o wszytki radzić?
A tak się, panie, jednajmy,
Radszej sobie pokój dajmy,
Bo się kociel z garncem swarzy,
A snadziechmy wszytko szarzy.
Wielkich stanów nie ruszajmy,
Tym się z daleka kłaniajmy,
Boć też jedno ten zysk mają,
Iż się im łając kłaniają.
Bo gdy kogo szczęście wzniesie,
Źle mu co rzec, ledwo w lesie,
Gdzie by jedno zając siedział,

Aby we wsi nie powiedział.
Bo trafić się czasem z wadą,
Choć drugiego zową radą,
Ale przedsię z tą ułogą
Ujdzie, chocia targa nogą.
A coż też na tym wygrali?
Bo świebodę za to dali.
A snadź co dobra myśl płodzi,
Wszystko wielkim stanom szkodzi,
Bo to trzeba rozumnie kryć,
Na co mają wszyscy patrzeć.
Bo każdy różno szacuje,
Chocia, chwając, pochlebuje,
Mówiąc jeden ku drugiemu:
„Bógże pomóż panu temu;
Iście mu wszystko przystoi,
Cożkolwiek na świecie stroi.”
A drugiego tyka łokciem,
A szepcąc go zowie nogciem.
Więc nie zawżdy, gdy gotowo,
Będzie jadł, choćby mu zdrowo,
Bo niżli więc co nastroi,
Tym się na poły przestoi.
Bo azać więc mało tych spraw?
Ten za suknią, ten za rękaw,
Jeden śpiewa, drugi skacze,

Trzeci idąc łaje, płacze.
A wierę więc wielkie mienie
Musi cisnąć i zbawienie.
Bo więc łącniej z tego wyniść,
Kto ma z trochy liczbę czynić;
Rychlej się więcej uplecie,
Kto wiele rządzi na świecie.
„Ale co mamy, to mamy,
Gdy tu świata używamy,
Bo ziemię Bóg ludziom sprawił,
A niebo sobie zostawił.
A iż do żywota mamy,
Mało też o wieczność dbamy.
Co zadrzemy, to zadrzemy,
A wždy świata zażywiemy.”
Ale k rzeczy przystępując,
Różno stanów nie szacując,
Obaczywszy stany wszystkie,
Kogoż dziś mierzą pożytki?
Wszak się dawno rozumiemy,
Na jednym wózku jedziemy.
Wierę mi się tak zda, panie,
Żechmy wszystko nie Rzymianie.
Jednoż ci na świecie byli,
Co prze wspólne swe tracili,
A z jaką też czią tu byli,

A snadź wszytek świat rządili!
Bo się zawždy wszytko sporzy,
Gdzie się sprawiedliwość mnoży.
Z nas każdy, gdzie swój wrzód czuje,
Zawždy mu więcej folguje;
Choć drugiego barziej boli,
Niechaj cirpi po niewoli.

WÓJT

Panie, słyszając aż straszno stać!
Jakoż prostak nie ma się bać?
Każdy tu, co ji ksiądz liczy,
Ubogiego kmiecia ćwicz;
Ba, leda jakim zalotem,
Z tym o ziemię, by z wymiotem.
Acz to nie mej rozum głowy
Wtrącać się w takie rozmowy,
Ale łącno mówić z wami,
Bo się szacujecie sami.
Ksiądz pana wini, pan księdza,
A nam prostym zewsząd nędza.
Bo się jednak tym pobracić,
Wójtowi to piwo płacić!
Pan się świeczki, dzwonka strzeże,
A snadź jeszcze więcej wieże;
Ksiądz biskupa, biskup Rzyma,

Wždy w każdym stanie przyczyna.
Ale nam, chudym prostakom,
Zewsząd cirpieć nieborakom!
Zły dzwonek, a gorsza kłoda,
Z obu stron niedobra zgoda.
Bo jako Marcin nastanie,
Snadnie wnet szczkawka przestanie:
„Dajże czynsz, dajże kokoszy!”
Zać więc mało tej rozkoszy?
„Dajże sep, sery, gęś, jajca!”
Długoś rządził, panie rajca!
Mniema, żem ten rok panem był,
To w niwecz, com się narobił.
„Dajże jeszcze przedsię owies,
By też więc skakał jako pies.
Rzadkoć mam z ciebie ten obrok,
Boć go czekam przez cały rok.”
A to w niwecz, com dał winę
Leda o jaką przyczynę,
Bo tam snadnie o niezgodę:
Często baran maćci wodę.
Bo jako się tego ustrzec,
A co sobie ma prostak rzec?
Azać się on w prawie ćwiczycy?
Snadnie go każdy wyliczy.
A zawždy przystaw u niego,

By u posła tatarskiego.
Urzędnik, wójt, szołtys, pleban,
Z tych każdy chce być nad nim pan.
Temu daj gęś, temu kokosz,
Zać więc z nimi mała rozkosz?
A przedsię na tłokę robić,
Czasem proszą, czasem chcą bić.
Sprawnie ją nazwali tłoką,
Bo tam czasem i grzbiet stłuką.
Więc potym przydą pobory,
Snadnie kto zdrów, będzie chory.
Bo dać, by z skory wyłupić,
By jedno duszę wykupić.
A nie dasz li, wezmą ciążą,
Abo cię samego zwiążą.
By więc i dzieci zastawić,
Musisz się dusznie wyprawić.
A jednak przedsię niesporo,
Chocia się tak zbiera skoro,
A wie Bóg, gdzie się rozleci,
By jedno wylazło z kmieci.
Nie w jednej to będzie męce,
Biegając przez dziwne ręce.
Poprawi więc kto kołnierza,
Niżli dojdzie do żołnierza.
„I on nasz domek odarty,

Co był we troję podparty,
Już wždy dziś ma gładsze ściany
I komin w nim murowany.”
Bo co o tym sprawę mają,
Podobnoć sami mniej dają,
A poznasz to po rozmowie,
Kiedy się swarzą panowie.
„Wierę snadź nasze wiardunki
Idą też czasem na trunki,
Abowiem w to trudno wkroczyć,
Aby nie miał w ptaki wskoczyć,
A zwłaszcza gdy krótko leżą,
Ty już nigdziej nie zabieżą.”
Ale snadź co nam do tego?
Niechaj patrzy każdy swego!
Niechaj oni, co chcą, czynią,
Kiedy ja mam kwitacyją.
Boć próżno inak szacować:
Wolnoć piszczkowi tańcować.
Pan się też wymówi wojną,
Acz ma wymówkę niestrojną;
I tam przedsię naszy płużą,
Więcej niż pan wojną służą.
Bo mu już naspizuj wozy,
Daj rydl, siekierę, powrozy;
Już idzie jako do żupy:

Daj wojenne, sery, krupy!
Tochmy więc już tu wygrali,
Żechmy tych krup nasypali;
Dalichmy też na żołnierze,
Będzie dalibóg przymierze!
Jużechmy spłacili długi,
Mamy tam pana i sługi.
Patrzajże jedno po chwili,
Kto cię potka, ten nachyli.
On żołnierz, nasz sługa głupi,
Alić swego pana łupi.
Niedługo panował chłopek:
Wrzeszczy baran, leci snopek,
A jestli nie pomoże Bóg,
I jałochnie wziąć pewno w róg.
Zaż to nowina na świecie,
Iż kto kogo może, gniecie?
Tak ci się chudzina żywi,
Kto kogo może, nakrzywi.
Lecz iście mało rozkoszy
Mają z tej cudzej kokoszy.
Wszak więc ich zapisy znamy,
Kiedy pokryślają tramy;
Bo więc kiedy sobie radzi,
I nędza im nie zawadzi;
A jeszcze ją sobie śmieszą,

Rzkomo się nadzieją cieszą.
Mniema, iż już skórę niesie,
Chocia niedźwiedź będzie w lesie.
Bo przedsię pić musi i jeść,
By na koniec z białego znieść.
A też się trafi drugiemu
Miasto lekarstwa - chromemu
Przetrzeć do końca nogę,
By ji dał co rychlej w szkodę.
Bo gdzie nie może być zgoda,
Lepsza szkódka niżli szkoda.
Każdy, jako może, łąta,
Wždy, czym może, tym napłata.
Jedno nam, wieśnej chudzinie,
Nic nie sporo, wszędy ginie.
Bo znowu nastanie nędza,
Kiedy czas przydzie na księdza,
Gdy chodząc snopki przewraca,
A co tłuszczej kopy maca.
Wnet masz urzędnika z niego,
Choć tobie nie trzeba tego.
Natknąć wieszkę, kopie w brogu:
„Nie mnie to dasz, synku - Bogu!”
Acz nie wiem, wie li Bóg o tym,
Aż to zrozumiemy potym.
To wiem, iż żyta nie jada,

Bo w stodole nierad siada.
Więc ci jeszcze będzie grozić,
Że mu dusznie musisz zwozić;
Mało jeszcze, iż nań robia,
Muszą wieźć, a w łeb się skrobia.
„Małom się panu nawoził,
Bo ten jeszcze bardziej groził?”
Owa wszędy musisz podleźć,
Bo z obiema źle kaszę jeść.
Potym bieży po kolędzie,
W każdym kącie dzwonić będzie;
Więc woła: „Illuminare”,
A ty, chłopku, musisz dare ;
Bo dać przedsię, gdzie wziąć, tu wziąć,
A nie dasz li, wnet będzie kłąć.
Przydzie spowiedź, to się jednaj,
A nie chcesz li, coć każe, daj!
Bo więc tam, jako chcą, karzą,
Na koniec do piekła skażą.
A tam niespora odprawa,
Trudno do wyższego prawa,
Bo się tam niedługo radzą,
Na pierwszy rok wszystko zdadzą.
A snadź lepiej, co dać, to dać,
Aby wždy mógł apelować.
Kto umrze, kto się urodzi,

Kto ślubi, kto się rozwodzi,
I cokolwiek kto chce sprawić,
Musi okrażne postawić.
I kołaczać nie oświeca,
Aż dasz łopatkę cielecą.
A tak zewsząd prostym gorze.
Głębokieć łakomstwo morze,
A gdzie w co nawięcej płynie,
Tedy tam narychlej ginie.
A ze sta by się snadź ozwał,
By już na tym, co ma, przestał.
By nawięcej już miał wszego,
Znajdzie wždy co przyległego,
Znajdzie do sąsiada winę,
By miał naszerszą dziedzinę.
Poznasz to po jego słowie,
Bo go wnet „nierządny” zowie.
„Młód, mógłby się jeszcze ćwiczyć,
A mnie tego kęsa życzyć;
Bo mówią wszytscy sąsiedzi:
Szkoda go, iż doma siedzi.”
Jaka życzność pana mego!
Snadź by lepiej patrzył swego,
Aby go pobożnie użył,
Czego Bogu nie zasłużył.
Bo wszytko najmem dzierzymy,

Jedno iż tak nie baczymy.
Wnet wypadaj, kiedyć każą,
Bo bez pozwu wszystko skażą,
A zmylisz prokuracją,
Gdy cię z dzierżenia wybiją.
A tak ten swój ubogi stan
Tak rad noszę, jako i pan,
I w tym doczesnym żywocie
Snadź o mniejszym wiem kłopotcie.
Siedzę jako człowiek prawy,
Nie bodą mię cudze sprawy.
Acz mię trochę nędza gniecie,
To też odcierpię na świecie.
A gdy się każą prowadzić,
A co mi więc ma zawadzić?
Mało mi żal z tej pociechy,
Wylecę jako wróbl z strzechy.
Bogacza więc szczkawka minie,
Kiedy go teskno od skrzynie,
Od onych miłych pieniędzy,
Co ich snadź nazbierał w nędzy;
Bo czasem by się przemorzyć,
Tedy więc worka dołożyć;
A snadź więcej sam im służył,
Niżby ich z rozkoszą użył.
Bogać sobie nie przekłada,

Kiedy więc worka dokłada.
Chce wieś kupić, dwór zbudować,
Staw sypać, kościół murować,
Dziewkę wyda, szaty sprawi,
A syna na dwór wyprawi.
Ale się barzo obłądził,
Mniema, by tak wiecznie rządził.
Snadź podobno sam wyleci,
Niż rozposaży ty dzieci.
A ja, piekielna chudzina,
Wylecę by dym z komina.
Bo trudniej wozem zatoczyć,
Aniżli tak pieszo skoczyć,
A snadniej z gniazda wróblowi,
Niż skrzydłastemu orłowi.
Tak i ty, panie, mądrze gól,
Boć każdego gryzie swój mól.
A nikt nie zwie, kiedy piśnie,
Każdegoć z nas trzewik ciśnie.

PAN

A długoż to, wójcie, ma być?
Tak masz wszytki sobie za nic!
Boję się, iż wilka z lasu
Wyszczekasz na się bez czasu.
Bo się starasz o niezgodę,

Obracając na wspak wodę.
Trudność wilka owcą uszczwać,
Motyką słońce zwojować.
Bo i prawda, gdy nietrafna,
I ta nie zawždy miestca ma.
Kładziesz na słowa pokrywkę,
Acz w nich masz wolną rozrywkę,
A na wsze strony dzwonka ruszasz,
Wszędy na kolbę pokuszasz.
Powiadasz o swej niewoli,
Wszak słuchając głowa boli!
A co ty masz więcej myśleć?
Zrobiwszy dzień, czynsz zapłacić.
Nie myślisz o żadnej sprawie,
Ni o wojnie, ni o prawie,
Jako pies na piecu tyjesz,
Siedząc w karczmie gębę myjesz,
Bo pan musi strzec twej krzywdy,
Aby jej niskąd nie miał nigdy,
Ale pana nikt nie strzeże,
I sam nie zwie, gdzie się zrzeże.
Bo dziś u każdego prawa,
Zwłaszcza prostym trudna sprawa.
Wszytcy więc bywamy krzywi,
Ledwy się chytry pożywi.
Bo dziś nasza sprawiedliwość

Czyni ludziom wielką chciwość,
A nie śpi na nią bezpiecznie,
Bo ją iście stracisz wiecznie.
Bo jeden waży na pokłony,
Drugi chwyta za zagony,
A trzeciego ufukają,
Leda mu co tam zabają,
Aż mój, co porywał wodzą,
Już z nim w uździenicy chodzą.
Wieręć lepiej, miły brachu,
Jednaj się z tego przestachu.
A drugiemu idą dary,
Tu więc już tam nie masz miary.
Bo ty z dawna tę moc mają:
Każdą srogość ukracają,
Czasem i przysięgi łamią;
Wiele ich na ten wrzód chramią.
Bo acz by właśnie miało być,
Wszystko na stronę odłożyć,
Strach, miłość i powinności,
A trwać przy sprawiedliwości,
Jedno brać Boga przed oczy,
A ktoż z tego nie wykroczy?
Bo dobry zawojek w zimie,
Kiedy kto weń grzbiet uwinie.
Nie zawadzi też koniczek,

Wałaszek, inochodniczek,
Bo szkoda tej starej dusze,
Iż się na złej szkapie kłusze.
Wie, iż źle, czasem się boi,
A jednak przedsię przy swym stoi.
Bo, by nierad, tedy musi,
Ażac go więc jeden kusi?
Bo owy prokuratorzy
Ma na się tęgie doktory.
Bo więc owi zwolennicy,
Gdy się zejdą w kupę wszytcy,
Niejednemu zmylą szyki,
Mówiąc rozliczne języki;
A kogo chcą, sucho zmyją,
Stawiając tę Babiloniją.
Już wnet gębę wzgórę wznosi,
Gdy go kto o swą rzecz prosi.
Tu wnet z daleka załawia,
Trudnościami się wymawia:
„A, by nie dla twej przyjaźni,
Zmyłby cię na suszy w łaźni.
Ale ukaż rychlej swą rzecz,
Boć mi barzo pilno iść precz.”
Więc tu czcie a głową chwieje,
Z onego się prawa śmieje.
„A to, nieboże, na kroku

Małoś tu nie stracił roku.”
Rozlicznie cię będzie winił:
„Złe masz prawo, źleś uczynił.
Nie będzie li mej pilności,
Iście nie ujdiesz trudności.
Ale gdyby chciał dołożyć,
Mogłoby tve prawo ożyć.
Jeszcze bych ja dziurę znalazł,
Kędy byś z tej sieci wylazł.”
To się już ciagni jako lis,
Daj od minut, daj na zapis,
Daj pamiętne, dajże winę,
Leda o jaką przyczynę.
Targuj! rozłożonoć kramy:
Pozwy, minuty, membrany,
A niż odprawisz doktora,
Tedyć ubędzie pół wora.
Zać tam mało krotchwile?
Ni by się nasłuchał mile:
Woźny woła, sędzia zdawa,
Drugi wwiązanie zeznawa,
Trzeci cię z boku przytyka,
Sąsiad się k wiosce przymyka.
Snadź by się tam nie nasiedział,
Kto o tym przedtym nie wiedział.
A niż będzie koniec tego,

Musisz skakać zajęczego.
Kłusz się na wiece z powiatu,
Ćwicz się, a dziwi się światu.
Potym pociągniesz za dworem:
Tam więc już miej rozum z worem,
Bo tam leda o przyczynę
Rozwiążesz grzywnie czuprynę.
Potym cię puszcza do grodu:
Mniemasz, że już chwała Bogu;
Jeszcześ nieprawie uleżał,
Ledwys tu pół kresu zbieżał.
Jeszczeć nie koniec przestachu,
Ciagn się przedsię, panie Machu!
I tam ci boty podszyją,
Niż weźmiesz egzekucyją.
A snadź, co utracisz na to,
Kupiłby tak wiele za to.
Bo gdy przydzie na jednanie,
Przedcięć w onej klobie stanie.
Ale iż pociechy nie dał,
Zda mu się, iż wiele wygrał.
Ano dawno ta pociecha
Wszystko mu wywlekła z miecha.
Czym się było innym cieszyć,
Niż upór wieść, a nie mieć nic.
Krótka radość, a żal długi,

Może się nakarać drugi.
Lepiej się doma osędzić,
Niż w tym głuchym lesie błędzić.
Bo zaż jedno ten świat rządzi,
Który za pięć groszy sądzi?
I owić się domacają,
Chocia więc doma siadają.
Lecz iż to przewara stara,
Wiele może pycha szara.
Przydzie wojna, to więc krepuj,
Chleb susz, szołdrę, krupy gotuj.
Choć narzekasz, panie wójcie,
Ale nam przedsię niestocie.
Iście drugi zmyli kroki,
Kiedy przydą owy roki,
Co je więc wiciami zową.
Wierę drugi zwierci głową.
Trudno tam brać do powiatu,
Ćwicz się, włócząc się po światu.
Ano więc kolasy skrzypią,
Po drogach się krupy sypią.
Ano wszędy za tobą mróz,
Szkapa ustał, złamał się wóz.
Ano więc za szyję kapie,
Jeść nie masz co onej szkapie.
Panowie wędzonkę ciągną,

W krupach się myszy zalągną.
Drugi też z kijem wędruje,
Kury po wsiach popisuje,
Więc też czasem miasto kura
Przepadnie się na łbie skóra.
Czasem na się ten kij nosi,
Lepiej ów zwyszył, co prosi.
Bo więc każdemu żal swego:
„Paś na swym, niechaj cudzego!”
Nuż kiedy nastaną trwogi,
Wnet na łbie urosną rogi.
Kiedy w bęben zakołają,
To więc uzdy, czapki tracą.
Co więc kto może, to chwyta,
Drugi swego konia pyta,
Bieży, popluskał się kaszą,
Bo go szpetnie z tyłu straszą,
A niżli przydzie do szyku,
Nachodzi się drugi w łyku.
Otożes zyskał, nasz panie!
To nic, co się w łeb dostanie.
A coż z tego za pożytek,
Ukaże to sposób wszytek.
Snadź tknąwszy wszytki osoby,
Żadny nie ujdzie bez szkody,
Bo gdy się już wszytscy skupią,

To więc z księdza, kmiecia łupią.
A kto by mógł oszacować,
Co samych będzie kosztować?
A przedsię nic nie wygramy,
Chocia tam sami bywamy.
Bo snadź lepsza rządzna trocha,
Niżli wielkość, kiedy płocha.
Ale tknąwszy równo osób,
Snadź by się mógł znaleźć sposób,
Iż by krup wozic nie trzeba,
A nie męcząc tego chleba.
Lecz się bawimy na łupiech,
Wiele nas ulega w trupiech
I wyliczać mało trzeba,
Co tego próżnego chleba.
A snadź bychmy lepszy byli,
Gdybychmy społu gonili:
Nie jedno by zając wypadł,
Czasem by i wilk nie dojadł.
Mychmy chudzi mało krzywi,
Ledwechmy swą trochą żywi,
Przedsię każdy swój kres zbieży,
Acz tłustszy w kącie uleży,
Wyglądając na każdy czas,
Bronić się abo łomić las.
Bo i to czasem pomoże:

Podleźć, kto skoczyć nie może.
A wielki to rozum uciec,
Gdzie nie równo, nogami siec.
Wy, duchowni a panowie,
Co macie w workach i w głowie,
Strzeżcie zamków a kościołów,
By z nich nie było popiołów,
Bo w nich złota, srebra wiele,
Nacz ważą nieprzyjaciele.
A do tych złotych kielichów
Ostrzegajcie z ordy mnichów.
A snadź by większa przyczyna
Dać na to, niżli do Rzymu,
Bo nic w rozkoszach po złocie,
Potrzebniejsze nam w kłopotcie.
Nam ci snadniej od swej trochy,
Gdy zajdą jakie popłochy.
Nie czekam pewnej nowiny,
Wylecę by bąk ze trzciny.
A kto ma motyla gonić,
Woli się z jastrzębem łomić.
A snadź snadniej bogacz zginie,
Bo go więc teskno od skrzynie,
A snadniej każdego ptaka
U gniazda jąc nieboraka.
Aleć się w tym mało czują:

„Przedsię nam grzywny smakuja.”
Tenże dziś błąd, co i łoni:
Każdy na swe skrzydło goni,
A prze nasz własny pożytek
Ginie pospolity użytek.
Ano snadź lepiej przeboleć,
Niż krótko stękać a śmierć mieć,
A lepiej iż palec boli,
Niż wszystko ciało w niewoli.
I mądry, gdy dom buduje,
Co rychlej końca pilnuje;
Już piec, komin, stoły, ławy,
To już więc drobniejsze sprawy,
Bo gdyby nie było dachu,
Snadź by pan piec był w przestrachu.
Ja mówię, co bych rad widział -
Czynić może, kto będzie chciał.
Bo snadź, by najlepsze zdanie,
Przedsię na nim nie przestanie.

PLEBAN

Wierę, panie, trudno snadź ksiądz
Tak wiele ma w swym łbie dosiąc,
A iście plebania głowa
Prosta na ty wasze słowa.
Ale się tak płotu dzierżąc,

A nikomu się nie mierząc,
Może, co chce, kto chce mówić,
Wszak z tej rzeczy nie będzie nic.
My tak więc od tych słychamy,
Co je wżdy za mędrsze mamy,
Iż na każdej ziemskiej sprawie
Kocha się każdy w swym prawie.
Świeckim jest ta sprawa dana:
Bronić kmieci i plebana.
Bo go pan i ksiądz używa,
A teraz rzadko bogat bywa.
Kmiotek prosty na robotę
Wszystkę wydał swą prostotę,
A to jego wszytka chciwość:
Mieć pokój a sprawiedliwość.
To mu się działem dostało,
Nam wszytko inne zostało.
Duchowny stan jest tak sprawion,
A na ten urząd postawion:
Prosić Boga za świecki stan,
W którym zależy kmieć i pan.
Więc ksiądz strzeże wijatyka.
Kmiecia też pilna motyka.
Wam, co was rycerzmi zową,
Należy mur przebić głową.
Lecz gdyby tak na to przyszło,

Tej by głowie na złe wyszło;
Boby był łeb w silnej męce,
By mu nie pomogły ręce.
A tak i my, gdychmy różno,
Snadź zorzemy piasek prózno;
Choć nas wiele w pługu chodzi,
Przed się się nic nie urodzi;
A każda rzecz, kiedy różna,
I słabsza, i czasem prózna.
I koła się snadniej toczą,
Kiedy wszyscy czterzej skoczą;
Ale gdy siodłowy mdleje,
I woźnica złej nadzieje,
Już mu droga nie tak spora,
Kłusze miłą do wieczora.
A my snadź prawie na suszy
Uwiązneliśmy po uszy,
A co dalej, więcej lgniemy,
Jestli społu nie dźwigniemy.
A tak wy, panowie rmili,
Dobrze byście uczynili,
Byście prawie w to wkroczyli,
Boście się nam przeoczyli.
Na nas, na kmiecie wolacie,
A sami się ochylacie.
Szukajcie też czasem drogi,

Aby wżdy wytchnął ubogi.
Bo i szkapy nie tak wleka,
Gdy jedno jednego sieka,
A ciężej przydzie na owy,
Kiedy ustanie siodłowy.
Ale wy przedsię nie dbacie,
Dawno tę dziurę łatacie,
A niesporo jako gorze,
Przedsię się wam zawżdy sporze.
Bo zać to nowa biesiada,
Jako nastala ta zwada?
Pan się o tym z księdzem swarzy,
Wójt przedsię złe piwo warzy.
A tym zawżdy zamykają:
Wójt płaci, księdzu nałają,
Chocia czasem nie barzo krzyw.
Každy swego strzeże, kto żyw.
Tknicie się też jedno sami,
A ciągnicie się równo z nami,
A zjednajcie komisją
Rozwieść tę kontrybucją.
Boć jako skoro nastala,
Tak wnet z wiardunkiem ślub brata,
A nie będzie li rozvodu,
Doczekacie po nich płodu.
Bo acz się więc wszytcy znoszą,

Co ich na ty gody proszą,
Ale nie wszystkim smakują,
Bo więc nierówno tańczą.
Ksiądz więc z wójtem tam herst wodzi,
A też tym nawięcej szkodzi;
Pan siedzi jako starosta:
Temu gody, swatkom chłosta.
Ale by tak udziałano,
Iżby równo nalewano,
Iście, w każdej krotchwili
Weselszy by goście byli.
I nie tak snadź wielka szkoda,
Gdzie się trafi spólna zgoda,
A kiedy pójdziem koleją,
Rychlej ci nam drugą naleją.
I gospodarzowi mniej wadzi,
Kiedy sobie goście radzi,
Ale gdy jeden ulewa,
Každy tego nierad miewa.

WÓJT

Ja już jedno łbem kołyszę,
Dziwując się, co tu słyszę.
Bo my jedno przysłuchamy,
A z daleka zaglądamy,
Dziwując się, co się dzieje,

A czemu tak świat tępieje.
Prawdę mówisz, miły księżu,
Dobrzeć, gdzie wszystkich dosięże,
Ale coż temu mamy rzec!
Trudność suche łyka odrzeć.
Rozmyśli się więc każdy w czas,
Bo owo zły na nas kiermasz.
Coż to czyni? Jedno zbytki!
Tyć każą wszytki pożytki,
Tyć nam wszytkim łupią oczy,
Bo każdy z miary wykroczy.
Jako tako gdzie wziąć, tu wziąć,
Wždy się jednak przedsię ciągnąć.
Zaż dziś nie dziwne potrawy,
A z wielkim kosztem przyprawy?
Aż czasem owi, co siedzą,
Nie zawždy wiedzą, co jedzą.
Ano jedna z złotą głową,
A czart wie, jako je zową.
Żacy więc nam powiadają,
Co im tam w garnki dawają.
Jakieś torty trudnonosze:
Toć dziś barzo tępią grosze.
A bogacą cudze kramy
Pozłocone marcepany,
Nuż uspaniny, cenadry,

Pozłocisty baran z fladry.
Ano snadź lepszy, co wrzeszczy!
I mieszek po nim nie trzeszczy,
Bowiem z niego dwoje żniwo:
Mięso zjeść, skóra za piwo,
A rogi dać na grzebienie.
Nie zawżdyć zdrowy jelenie.
Nuż co kosztuje piwnica,
Toć więc boża tajemnica.
A jakie picia nastają,
Co je dziwno przezywają!
Bo nasz szołtys ma tam syna,
Co więc strzeże tego wina.
A iście kto kogo chce czcić,
Musi się dziś mieszek pocić.
Ciagni się, panie Walanty,
W pinijole, w alekanty.
„To słodkie, a to korzenne,
A to ma barwy odmienne.
Obeźrzcież, panowie moi,
Bóg wiedz, już trzeci rok stoi.”
To więc we wsze kąty leją,
A drudzy się spiwszy śmieją.
Podstoli, kuchmistrz, podczaszy,
Każdy swój garniec wystraszy.
Bo drzy łyka, póki się drą,

A co wiedzieć, kiedy pomrą.
A teraz wzdry, póki żniwo,
Już więc zadziera co żywo.
A czasem drudzy nie znają,
Czego im więc nalewają.
Ipokras abo trywijał:
Co on dba, gdy szyję nalał!
Bo co panom nalewają,
K temu się więc wszytcy mają,
A ty insze picia proste
Mają to za drobne chłosty.
Muszkattelę, małmazyją,
To już więc tą pijał liją!
Więc mu nazajutrz smakuje,
A gdzie darmo pić, nie czuje:
„Nie lza, jedno z wami płacić,
Przydzie się z mieszkciem pobracić.”
Więc się tu jako lis ciągnie,
A z tego się szpital łągnie.
Ano czasem, bracia mszy,
Lepiej by przestać na kaszy,
Niż się w wielkie koszty wdawać,
A na wioskach dług zeznawać.
Bo pomni na to, nieboże,
Iż mierne dłużej trwać może,
A żadnemu nie przystoi,

Cokolwiek nad swój stan stroi.
Snadź przystojniej po staremu
Folgować stanowi swemu,
A wedle starych kwotacyj:
Kto nie ma zacz, ten piwo pij.
Bo barzo z owego wina
Zamnoży się więc chudzina.
Wszakeś Polak, dierz się swego
Seropu przyrodzonego.
I na tym się, co uwarzysz,
Natańcujesz i naswarzysz.
A niechaj tego kramnego,
Boć się skazi plec od niego.
A snadź, jakoż to powstało,
Dziwniejszych wrzodów nastalo.
Zać mała o tym praktyka?
Podagra, fluks, scyjatyka,
A niemała w ludziach dziura,
Jako nastala pleura.
Coż to czyni? Jedno zbytek!
Ukaże to sposób wszytek:
Pić gorąco, korzenno jeść,
Musi drugi przez czasu zsieść.
Bo nie pomoże piguła,
Kiedy w bok kole rywula.
Doktor stojąc w moźderz tłucze,

Pan stracił od zamku klucze,
Więc mu leje w gardło serop,
A on zdycha, opity chłop.
Wygrał, iż był na biesiadzie,
Zsiadł z konia, na deszczce jedzie.
Każdy to sowito płaci,
Zdrowie i pieniądze traci.
A to wszystko zbytki mnożą,
Niejednego ty w grób włożą.
Nuż jakie dziś gry nastaly,
Z których ginie koszt niemały.
Dziwne fluksy, turmy, rusza,
Aż drugi na stole klusze;
Bo się więc już nie rozmyśla,
Póki stołu stawa, kryśla,
Bo musi przybrać na nowe,
Dał teraz schować gotowe,
Klenotki się pocierają.
I ci tracą, co nie grają.
Bo więc kiedy się rozprawia,
Iż już jednego odprawia;
Siedzi, podjął rękę, śpiewa,
Ciągnie się, rzkomo poziewa,
Ale bodaj mu tak psia mać,
Jakoć mu się w ten czas chce spać.
Ciągnie za palec drugiego,

Aby mógł wwlec sygnet z niego;
Barzo by rad temu sprostał,
By mu jako stryjem został.
A coż z tego potym roście,
Każdy się domyśli proście:
Fałsze, przymówki, niezgoda -
Krótka radość, długa szkoda.
Bo ślubi wrócić w godzinie -
Więc ledwy w rok, czasem zginie.
Bo acz wygra, wždy nie sporo,
Wnet się to rozleci skoro.
Bo się wnet zbieży co żywo:
Daj od kart, dajże za piwo,
Daj za świece, daj piszczkowi;
Każdy, kto może, ułowi.
Prawie to na nie bicz boży,
Niejednego z pychy złoży.
A snadź tknąwszy różno wszego,
Mała rozkosz z zysku tego.
Jakoby złe piwo warzył,
Bowiem się cały dzień swarzył.
A to k temu ma na pomoc,
Iż to już nie spał drugą noc.
Idzie, zbladł, spuchły mu oczy,
Jako pijany się toczy.
Nadobny to zysk, mój panie,

Gdy każdy na swym przestanie,
Ani komu nie bywa krzyw,
Kiedy kto swym pocziwie żyw.
A tak giniecie, panowie,
Tracąc razem koszt i zdrowie.
Bo więc i rozum zabłądzi,
Gdy kogo dobra myśl rządzi.
Abo też myślictwo owo!
I toć nie każdemu zdrowo,
A snadź kto się w nie prawie wda,
Już wszystkiego za nic nie ma.
Już wyprzągaj naręczniego,
By napilniej trzeba tego,
Bo owo gniady leniwy,
A siwy barzo sadniwy.
Trąb co rychlej, a psy zwieraj,
Zwołaj czeladź, konie siodłaj,
Bo teraz dobra pogoda,
Iście jej zamięszkać szkoda.
Więc gniją na polu kopy,
A pan w lesie wrzeszczy z chłopcy,
Ze psy się po polu goni,
Żyto, owies, wszystko łomi.
„Był tu Pożar?” Owo lezie
(A Szach już wisi na brzezie),
Barzoć mu się więc chce łowić,

A on już trzy dni nie jadł nic.
I myśliwiec słabo trąbi:
Zać go jedna nędza gnąbi?
Mróz ciśnie, w brzuchu przemiera,
Wlazwszy w kierz więc tarnki zbiera.
Czapkę straci, suknię zdrapie,
Oba boki odrze szkapie,
Czasem go przed sobą pędzi,
Kiedy mu dobrze przynędzi.
Rad by gdzie dopadł gorąca,
Wolałby piec niż zająca.
A pan został, proso łomi,
Więc się tu z chruścieniem goni:
„Padła, Szachu! Padła, Strusie!
Wieręc mu być tu, w tym prosie.”
Ugoniwszy, z szkapy zskoczy,
To dopierko znowu tłoczy.
Więc gwizdże, a na brzuch leży,
A szkapa do domu bieży.
Uzdę straci, siodło stłucze,
Sam się milę piezki tłucze.
A dobrze tak, ma dubiela,
Stanie mu więc za chruściela!
Więc rzepy miasto przepiórek
Narwie w watek i w kapturek.
Jednak też to niezłe pole,

Gdy jej niemasz doma w dole.
Bo więc każdy, kto się w to wda,
Snadź o żadną już rzecz nie dba,
O tymże cały dzień mowi,
Jako Pożar z Kruczkiem łowi:
„Wnetem ja, Matuszu, tuszył,
Gdy go skoro Zalas ruszył,
Iże nam trudno miał uciec,
Bo mój Nieprosz stoi za sieć.”
To już na to do dnia pije.
Wyga się skrobie a wyje.
„Nabierz mąki, nie masz tłuczy,
A do połcia kłódkę stłuczy.
Bo iście to zasłużyli,
Aż do południa gonili.”
Więc jako połcia nie stanie,
Jedzże chudy groch, nasz panie!
A i kapusta będzie w czas -
Uciekł zając głęboko w las.
A czasem, choć ji uszczuje,
Przed się niewiele zyskuje,
Bo się trzeba w gębę sparzyć,
Kto ji chce dobrze uwarzyć.
Nie oprawisz tam nic z chrzanem,
Musisz się pobratać z kramem.
Ano snadź, jestliś równy pan,

Wierę też niezły z octem chrzan,
A snadź z nim weselszy będziesz,
Niż gdy z pieprzem z wioski zsiędziesz!
Bo kto pierno jada, chce pić,
A piwo więc stoi za nic.
Bo kramne za kramnym chodzi,
A oboje przedsię szkodzi.
Nuż więc owe białe głowy!
I toć nie z pożytkiem łowy.
Tam nic nie oprawisz wackiem,
Szofać Grzegorzowi z Maćkiem.
Bo więc ów ślężak z forbotem,
Lisztewka, bryżyk ze złotem,
Nuż kaplerzyk z obojczykiem,
Teperelle z gorgulikiem...
Iścieć skarbu nie umnoży,
Niżli to na szyję włoży.
Nasze to niewiasty znają,
Co więc w tych dworzach bywają,
A mówią, iż gęste cewki
Wychodzą na ty lisztewki.
Często się kłusze półkopek,
Aż musi wleźć w rejestr chłopek.
A o tymże wszytka rada,
Gdzie się zejdzie ich biesiada:
„Ukaż ten kołnierzyk, siostró,

Bo nań trzeba patrzeć ostro,
Bo w nim wzorek barzo drobny,
Ale wždy przedsię nadobny.
Bych miała wzorek gotowy,
Spatrzyłabym na czeplowy.
Choćby więcej złota weszło,
Boby mię jednak szyć teszno.
I węgierskim szyciem snadnie
Mógłby to uszyć niezadnie,
Ale by snadź cudniejszy był,
Gdyby na nim perły sadił.”
„Nuż ty, mój namilejszy panie,
Dajże co narychlej na nie!
A wszak, jestli co zostanie,
Wam się kołnierzyk dostanie.
Jednak chodzę by łoktuszka:
Ni perełki, ni łańcuszka!
A jako dzisiaj upstrzony
U uboższych mężów żony,
A ja i w święto w żałobie!
Nie mnieć to sromota - tobie!”
Więc się na jarmark oboje
Wloką na ty miłe stroje,
A tego snadź zahaczyli,
Iż niewiele naliczyli.
Ano to niecudny wzorek,

Kiedy w skrzyni próżny worek.
„Ale co wadzi skosztować?
Owa nam będą borgować!”
Więc się włóczą między kramy,
Poszargają stare bramy,
A niemasz zacz kupić nowych,
Bo więc trudno bez gotowych.
A kramarki, co je znają,
Więc im bryże wywieszają,
A jestli co na borg dadzą,
Przedsię się na tym nie zdradzą.
Bo da drożej połowicą,
Pani płaci jałowicą
Abo siemieniem z nabiałem,
A przedsię nierównym działem.
Bo jednak, czymkolwiek płaci,
Drugą połowicę traci.
A gdy się domek wyniszczy,
Tedy ty, panie, w garść piszczy,
Bo acz nierówno, ciągni się,
Boć być w jamie, panie lisie.
A tak, panie, ta utrata
Zniszczyła świat po ty lata,
Wiele zacnych domów zeszło,
I drugich więc bywa teszno.
Kiedy przydą owy Gody,

Niejedny tam więc przygody:
Jedni z wiosek postępują,
Drudzy płatów przypisują,
A ono, co nakupili,
Dawno drudzy zastawili.
A prędko ta pycha minie,
Gdy razem bram z wioską zginie.
My, chudzina, przedsię w męce
Tłukąc się przez cudze ręce,
Bo każdy folgując sobie,
Wszystko chce zwyszyć na tobie.
A tak dziwno się świat toczy:
Krzywe ma fortuna oczy,
Choć nic tego nie baczymy,
Acz złe, wždy sobie tuszymy.
Ale by się każdy uznał,
A nad stan się nie wyciągał,
Wierę by snadź właśniej było,
Każdemu by mniej szkodziło.
Jestli baczysz, żeś chudzina,
Pij piwo, a niechaj wina.
Nie czyń się pawem, jestliś kur,
Nie masz li sukniej, wdziej kaptur.
Bo to już nastało dzisiaj:
Leda na kim szuba lisia;
A też lepak drugi wisi,

Zawiódł go zawojek lisi.
Ale bychmy poniechali,
A na równym przestawali,
Znaczniejsze by domy były,
Wszego by się napelniły.
A stąd on dostatek roście,
Czym by uczcić ony goście,
Którzy ten obyczaj wnoszą:
Jadą, chocia ich nie proszą.
I pan ich czasem nie czeka,
Co nadalej precz ucieka.
Nie dba, by mu odeczili,
By go jedno w las puścili.
Ale snadź nie wytrwa głowa,
Zwłaszcza prosta, na ty słowa.
Nasza rzecz, prostych, paciorki,
A wy przedsię szyjcie wzorki.

PAN

Wójcie, głębokoś snadź zabrzał,
Patrzaj, by się nie ochynał.
Barzoś na szrot puścił mowę,
Radzęć, chowaj ciepło głowę!
A wszędy ruszasz zuchwałych,
A k temu stanów niemałych:
Graczów, myśliwców, pijanic -

Wszystki sobie tu masz za nic.
Utratniki, białe głowy
Ruszasz zuchwałymi słowy.
Byś wiedział, że z tych każdy stan
Zda się sobie być wielki pan!
Wszystko sobie lekce waży,
Ni zwiesz, gdzie cię który zdłży.
Ale snadź, mówiąc ku prawdzie,
Wielkieć zbytki wszędy najdzie,
Które dziś stroją bogacze,
Bo tłusty, jako chce, skacze.
Owym to więc chudym wadzi
I zszkapieją z tego radzi.
A iście rzadki z tej drogi,
Aby nie zepsiał na nogi,
Bo się trafi taka wytecz,
Iż się więc obróci w niwecz.
Ale by miał wiecznie chramać,
Trudno przyrodzenie złamać,
Przed się się z tłustymi równać,
Jako w targu taniej nie dać.
Zać się dziś nie pstrzą sajany,
Chocia ich drudzy nie znamy?
Abo owy stradyjotki
Toć dziś barzo dębią kmiotki.
Drugi więc swą wioskę mija,

Rozwiodła go z nią delija.
Ów wždy on nasz dawny jarmark
Snadź wždy nie tak krzyw nieborak.
Ale tam rzadko bywa pan,
Gdzie rządzi czuba, dołoman.
Drugiej aby nie poznali,
Więc ją rajtarką przezwali.
Ano to stara przewarka:
Rad bywa smard, gdzie rajtarka.
Aż już i drugich nie znają,
Jako je więc przezywają.
Czasem drudzy krawca proszą:
„Uczyń mi, jako dziś noszą!”
A czemu nie jako wczora?
Zaż to inny rok z wieczora?
Więc do każdej inna sprawa,
Inakszy krok i postawa.
Bo w szerokiej też szerzej kroc,
Strząsaj głową, czasem poskocz.
W węższej się trzeba przygarbić,
Drobniej stępać, kucznię skrzywić.
Niewysoko wznosić nogi,
Aby brząkały ostrogi,
Wąs pomuskać, a czołem bić -
A to wszystko stoi za nic.
Więc tu ze wsi do wsi jadą

I przezwali to biesiadą!
Ano by lepiej zwać nędzą,
Bo sobie szkapy wywędzą.
Ażac ich więc mała rota
Stoi całą noc u płota?
Rano pan woła gorzałki,
W tajni nie słyhać opałki:
„Wywiedz konie, czas nam jechać!”
Ale wždy źle nie pożegnać.
Więc się rzkomo porywają,
Ano ich nic nie wciągają.
Chodząc się po izbie kłóci,
Trzykroć się ode drzwi wróci.
A drugi się rozniemoże:
„Coż ci się stało, nieboże?”
Trzeba aby różanej wodki,
Wypędzić mu ze łba kotki.
Więc się chodząc za bok chwyta,
Jestli co pozdno jadł, pyta.
Ano, by jedno co dano,
Jadłby przedsię, chocia rano.
Więc pod rękę upatruje,
Jestli go panna żałuje.
„Ale snadź, by mi przyboleć,
Przedsię za jej zdrowie wypić!”
To się czasem na czczo spiją,

Łby sobie piwem pomyją,
Kampustem się popluskają,
A ostatek podrapają.
Czeladź woła: „Już czas wsiadać,
Boć nam nic nie dadzą śniadać!”
Koń stoi, podgina nogi,
Choć ma na łbie z pierza rogi,
A na szyi wisi dzwonek,
W tyle czyrwony ogonek.
Więc wsiadszy nań chce, by skakał,
On, by umiał, snadź by płakał,
Bo to już nie jadł drugą noc,
Zginęły mu skoki i moc.
Więc się tak włócząc nie służą,
A gdzie mogą, tu się dłużą.
A tak schodzą bracia naszy.
Niejeden się więc przestraszy,
Bo kiedy już nie będzie nic,
Dopiero by chciał rządny być.
Ano było snadź lepiej w czas
Niż teraz, gdy na czym niemasz.
Aleć i w owych przemory,
Co się cisną między dwory,
Bo barzo mieszek niespory
Ciagnąć się na owy wzory.
A barzo nam tępią dziatki

Owy haftowane kwiatki,
Więc rzezane nogawiczki,
Więc aksamitne trzewiczki.
Więc tu chodzi jako kurek,
Natknął za bieretek piórek.
Więc czapka mało nie wzleci,
Ale mieszek barzo śnieci.
Ten przedsię przez pióra goni,
Jakoż się obłamał łoni;
A trudno ji naszychtować,
Kiedy niemasz co weń schować.
Bo to złe nastalo na nas,
Ten aksamit i ten hatłas.
Już dziś sukno stoi za nic,
Mówią, iż w nim ciężko chodzić.
Lecz snadź więc ciężej, mój panie,
Gdy i tego nie dostanie.
A zszywa drugi ony płaty,
Co leda nacz podarł szaty,
Na kuglarstwa, na maszkary,
Czyniąc Cygany, Tatary.
Rad by potym, by mógł, sprostał,
By prawym Polakiem został.
Trudno więc odmieniać twarzy,
Gdy kto już w swym garnku warzy.
Więc i owi z niższych stanów,

Choć nie mają płatów z łańców,
Uprzejmie się na to sadzą,
Nikommu naprzód nie dadzą.
Ale ty nie patrz na tego,
Ten snadnie zwetuje swego.
Ten jeszcze, co stracił łoni,
Wszystko na tobie ugoni,
Jedno funtem, drugie łokciem:
Trudna sprawa z chytrym nogciem.
Bo, by też nie miał domierzyć,
Musisz brać, kiedyć chce wierzyć.
Też ten nie myśli o wojnie,
Zejdzieć mu się, rzeżąc strojnie.
Ale ty wżdy dla przestachu,
Radzęć, myśl czasem o płachu.
Bo gdy nastaną kłopoty,
Snadź więc omierzną forboty,
Rad byś w ten czas smukierza miał,
Co by żelazem haftował,
Bo cudny wzór na kabat płach,
I brzucha więc wżdy nie tak strach.
Ale snadź to próżne rzeczy
Różne stany mieć na pieczy.
Bo każdemu według sprawy
Różno smakują potrawy,
A drugi czasem o głodzie

Bywa więc mędrszy po szkodzie.
Jakożkolwiek w ludziach sprawa,
Wszem smakuje ta potrawa.
Każdy by swym sprawam sprostał,
By jedno w pokoju został.
Bo to pierwszy klenot boży,
Z którego się zgoda mnoży,
A co z tego roście potym,
Mało trzeba mówić o tym.
Ale zgoda bez miłości,
A miłość bez sprawiedliwości
Trudno się snadź ma umnożyć,
Nie chcemy li niżej złożyć.
Abowiem snadź w każdym stanie
Wszędy dziś dobra myśl tanie.
Każdemu się chce przewodzić,
Chocia drugi stoi za nic.
Ale by tak udziałano,
Żeby mierniej nalewano,
By możny baczył chudego,
Wszystko by udzielał z niego.
Ale gdy co po niewoli
Przydzie czynić, głowa boli.
Bo i ręka bielsza bywa,
Gdy jedna drugą umywa,
A także z wspólnej miłości

Wszystko się snadnie urości.
I ludzie by się szerzyli,
Snadź, kędy pierwej nie byli,
W których i Bóg kładł swą rozkosz,
I dziś, gdzie są, snadź gęstszy grosz.
Bo wždy snadniej z osiadłego
Bronić się, gdy trzeba tego,
Niż gdy w polu zajęczego,
Przydzie skakać czasem psiego.
A gdzie wždy zaparte wrota,
Nie tak człek pewien kłopotu,
Bo barzo zły wiatr z tej dziury,
A strzeż, Boże, gorszej chmury.
A snadniej wždy przy stodole,
Niż się ciągnąć z wilkiem w pole.
Bo słaby Polak na trawie,
Gdy niemasz połcia w potrawie,
I każdy lepszą myśl miewa,
Kiedy nędze nie używa.
A tak z nas z osobna każdy
Rzadszej patrzaj swego zawždy!
Mało nam po cudzym swarze,
Snadniej się sam każdy skarze.
Bo się więc sama myśl kazi,
Kiedy kogo mróz przyrazi.
Bywa mędrszy na ostatek,

Kogo ćwicz y niedostatek.
Ale mi się to chytrszy zda,
Co swój stan właśnie rozezna,
A k temu na nim przestawa,
Ciągnie łyczko, póki stawa,
A nad zwyczaj nic nie broi -
Ten się przednowia nie boi.

PLEBAN

Panie, byś chciał wszytko baczyć,
Trzeba by się dłużej ćwicz yć.
Iście uważ yć każdy stan
Trudno ma wójt, pan i pleban.
Waruj, byś się nie obłądził,
Będiesz li tak wiele rządził,
Bo snadź iście znać na oko,
Żechmy zabrnęli głęboko.
A radszej się ku brzegu miejmy,
A tych plew darmo nie wiejmy,
Bo nam mało po tym swarze,
A nikt się jem nie ukarze.
Onym to więcej przystoi,
Co je na to szczęście stroi,
A Bóg je na to przełożył,
By się na wszem z nich rząd mnożył,
A Rzecz Pospolita stała,

A ni na czym nie chramała.
Aleć snadź i z tego gromu
Przedsię na chromym do domu.
Nam więcej milczeć przystoi,
Kto gędzie, ten niechaj stroi.
A my radszej pokój dajmy,
O czym się innym pytajmy.
Strzeż ty, panie, czynszu, winy,
Jać nie chybię dziesięciny.
Niechaj każdy swobodę ma,
Czasów po myśli używa.
Bo każdy weselszy bywa,
Kiedy swoją piosnkę śpiewa.
A zwłaszcza dziś ludzie chytrzy,
Snadnie się im prawda sprzykrzy.
Ano to wielkie kochanie,
Kto ma wszędy zachowanie.
I wójt, choć tak cicho chodzi,
Jednak on swego ugodzi,
Iście nie puści na skrzydło,
Chocia się zda proste bydło.
A snadź nieborak mało krzyw,
Bo każdy ptak swym nosem żyw.
A tak, panie, czołem za cześć,
Bo już wieczór, już też czas jeść.
Bo jednak zły swar o głodzie,

A nikt nie mądr, aż po szkodzie.
Snadź i wójtowi nie śmieszno,
Widzę, iż go k domu teszno.
A zatym, panie, dobra noc!
Radź o sobie, co będziesz moc.
W szczęściu mało miej nadzieje,
Bo słabo żnie, kto nie sieje.
A to w obyczajju miewaj:
Nigdy bez wiosła nie pływaj,
A karz się onych przygodą,
Co się przelękli tą wodą.
Nie kochaj się w tej przymówce:
„Da Bóg na piecu, komu chce.”
Trzebać wszytkiemu zabieżeć,
Nie wszytko na piecu leżeć.
Bielszy bywa, co się myje,
A i wilk, leżąc, nie tyje.
A ja też przy swym kościele
Nie zaśpię gruszki w popiele.
Już tam z wójtem, jako mogę,
Bądziem łatać swą chudobę.
Jeszcze dobra noc!

RZECZ POSPOLITA

NARZEKAJĄC MÓWI

Ja już jedno zaglądam z daleka,

Znajdzie li też jeszcze gdzie człowieka,
Aby mię wždy kto z łaską wspominał,
Bacząc, że mój stan prawie utonął.
Bo gdziekolwiek mię dziś wspominają,
Prawie o żelaznym wilku bają.
Wszytcy na ten nierzęd narzekają,
Widzą, iż źle, coż, gdy nic nie dbają.
Ach, niestetyż, jakaż to ma żalność,
Patrząc na swych przełożonych słabość!
A snadź mię ci więcej opuszczają,
Którzy ze mnie dobrodziejstwo znają.
A mnie nie lza, jedno w swych tesknicach
Jęczeć, wołać, skarżyć po ulicach,
Bom się w rynku barzo omyliła,
Wszystkëm tam swą nadzieję straciła.
Byli ludzie, którzy prawdę znali,
Ci mię zawsze miłą matką zwali,
A gdym przyszła na tę sprawę płochą,
Zdałam się wszem niewdzięczną macochą.
A z jakąż też czią na świecie byli,
Którzy jedno w cnotach się ćwiczyli,
Mało o swych pożytkoch wiedzieli,
Moje dobro za wieczny skarb mieli.
Więc też się ich mężni ludzie bali,
W wielkich sławach za swych czasów stali,
A ich sprawy po świecie słynęły,

I bogactwa zewsząd im płynęły.
Dzisiaj za osobną rozkosz mają,
Iż, gdzie mogą, tu mię rozciągają,
Czynią sobie rozliczne pożytki,
Zabaczając inne rzeczy wszystkie.
Ale kto zna krótkość wieku swego,
I oznaki upadu przyszłego,
Widzi jawnie, iż źle czyni duszy,
Przedsię sobie jednak dobrze tuszy.
Dzisiaj prawie się wszyscy w to wdali,
W rozkoszach wieczne dobro obrali,
Nie bacząc, że ty krótkie rozkoszy
Z nimi razem szczęście z czasem spłoszy
Prawie według zakonu bożego
Patrzmy swego, nic nam do cudzego.
Ano na nasze ze wszech stron óchają,
Za nic sobie ty ustawy mają.
Lecz coż po tym, chociaż wszyscy widzą,
Iż chociaż źle, przedsię się nie wstydzą.
Upad bliski a gniew boski baczą,
Przedsię jednak bujno na to skaczą.
Zaż się u nas wždy kto w sprawach ćwiczy?
Snadź to rycerz, kto więcej naliczy,
A gdzie sobie hojniej nalewają,
Tu każdego za hetmana mają.
Abo owi w naszym prawie mistrze

Są dziś u nas za zacne rotmistrze.
Każdy buja, by ludzi poraził,
Żeby komu sprawiedliwość skaził.
Coż mnie po tym, ubogiej sierocie!
Widzę ludzi w rozkoszach a w złocie,
Widzę, iż dzwonicę odzierają
Zawždy, gdy ten kościół pobijają.
Ano to snadź niespora robota,
Gdy dziurawe w onym płocie wrota,
A prawie się snadź z rozumem mija,
Kto jedno drze, a drugie pobija.
A tak, proszę, pomni na to każdy,
Iż za czasem wszystko ginie zawždy.
A iż skokiem prędkość wieku bieży,
W tym się kochaj, co czynić należy.
A baczysz li, iż cię szczęście wzniosło,
Mądrze pływaj a dierz się za wiosło,
Bo nie zwiesz, gdyć się łodzias zachwieje,
Ochyniesz się iście bez nadzieje.
Bo jestli cię Bóg na to przełożył,
Aby przez cię w ludziod sprawę mnożył,
Proszę, bądźże wždy pilen urzędu,
A ukracaj, kędy możesz, błędu.
Baczysz li, iż źle wewnętrzny rząd stoi,
Jestli się też nieprzyjaciół stroi,
Czyń, co słusze, a nie folguj sobie,

Boć się hojniej to nagrodzi tobie.
Za żywota używiesz pokoja,
Sława wiecznie będzie stała twoja,
A wielki skarb po sobie zostawisz,
Gdy potomkom co dobrego sprawisz.
W nic nie pójda u Boga przysługi
I będziesz miał żywot sławny, długi.
Nie myśl na to doczesne zbieranie,
Wie Bóg, kto w nim będzie miał kochanie.
Wszystko się więc to marnie rozchodzi,
Jedno cnota, ta w dział nie przychodzi,
A snadź ten swój stan najlepiej sprawi,
Kto ją po sobie w skarbie zostawi.
A tak proszę, abyście baczyli,
Ocz mamy przyć wszytcy w krótkiej chwili.
A wszakeśmy nie Żydowie sobie!
Pomóż ty mnie, ja, co mogę, tobie.

KONIEC